

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Zmień definicję seksu. Oto 5 powodów, dla których warto

Suzannah Weiss

Suzannah Weiss
Zmień definicję seksu. Oto 5 powodów, dla których warto
2017

[http://codziennikfeministyczny.pl/
definicje-seksu-5-powodow-dla-ktorych-warto/](http://codziennikfeministyczny.pl/definicje-seksu-5-powodow-dla-ktorych-warto/)
Artykuł pierwotnie opublikowany na: everydayfeminism.com
Tłumaczenie: mo

Suzannah Weiss jest publicystką Everyday Feminism i osiadła w Nowym Jorku pisarką, której teksty pojawiały się w The Washington Post, Salon, Seventeen, BuzzFeed, The Huffington Post, Bustle i innych tytułach. Ukończyła Studia nad Gender i Seksualnością, Współczesną Kulturę i Media oraz Neurobiologię Poznawczą na Brown University. Jej Twitter to @suzannahweiss.

pl.anarchistlibraries.net

2017

Spis treści

1. Nowa definicja seksu jest bardziej inkluzywna	4
2. Takie podejście redukuje presję	5
3. Rozszerzenie definicji seksu zmieniło moje nastawienie do da- wania i brania	5
4. Zmiana perspektywy sprawiła, że nie myślę o sobie jako pusz- czalskiej	6
5. Moja nowa perspektywa pozwoliła mi lepiej postrzegać moich partnerów	6

go, że nauczono mnie, że „prawdziwy” seks to wyraz miłości, inne rzeczy już niekoniecznie. Głupio mi przyznać, ale osoby, z którymi nie doszło do „wkładania” traktowałam trochę jednorazowo, odcinając się od emocjonalnego zaangażowania, które mogliśmy mieć.

Pozbycie się Hierarchii Aktów Seksualnych™ sprawiło, że mogłam każdą znajomość wartościować na podstawie tego, kim jest osoba, kim jestem ja i czego wspólnie szukamy. Zamiast bazować na poszczególnych częściach ciała, które się o siebie ocierały.

Coraz więcej definicji staje się mglistych. „Związek”, „rodzina”, nawet „osoba” zyskują nowe znaczenia. Bardzo mi się to podoba.

Pojedyncze ludzkie doświadczenie nie może być przecież opisywane w jeden tylko sposób. Ile osób, tyle definicji seksu, a każda z nich powinna być równa pozostałym.

Moi znajomi niech się spodziewają smsów w stylu: właśnie uprawiałam seks. A jeśli chcą wiedzieć, co dokładnie mam na myśli, muszą zapytać. Może nawet odpowiem emotikoną.

„branie” przyjemności w stopniu nierównym, co jej „dawanie”. Zamiast myśleć, że ktoś zrobił mi przysługę, wolę powiedzieć „właśnie uprawiałam seks, było świetnie – dla obu stron.”

4. Zmiana perspektywy sprawiła, że nie myślę o sobie jako puszczalskiej

Kiedy myślałam o stosunku „penis w waginie” jako najwyższym w hierarchii seksualnych aktywności, stawiałam go na piedestale. Wydawało mi się, że był ważniejszy niż wszystkie inne zbliżenia. Liczyłam swoich seksualnych partnerów, a wynik traktowałam jak coś, co miało mnie określać. Dla tożsamości kobiety liczba osób, z którymi się „zabawiała” jest mniej znacząca, niż tych, z którymi uprawiała seks. I niestety, rosnąca liczba tych drugich przerażała mnie, podczas gdy pierwsza grupa nie była tak niepokojąca. To wynik przekonania, że w życiu kobiety seks z penetracją penisem ma istotne znaczenie. Kobiety dzielą się na dwie grupy – dziewice i nie-dziewice, a różnicę między nimi stanowi penis. To heteronormatywne i patriarchalne jak cholera.

Takie osądy miałam, niestety, zakorzenione. Inna definicja seksu pomogła mi przestać widzieć siebie przez pryzmat ilości partnerów seksualnych.

I nagle moja „liczba” jest niemożliwa do prześledzenia. Zrozumienie tego pozwoliło mi zauważyć, że w zasadzie nie potrzebuję jej wcale. Spokojnie mogę myśleć o swojej seksualności, wartościach czy relacjach bez liczenia kogokolwiek i czegokolwiek.

5. Moja nowa perspektywa pozwoliła mi lepiej postrzegać moich partnerów

Tak jak „tradycyjne” rozumienie seksu stawia go na piedestale, tak samo dzieje się z partnerami, z którymi taki seks się odbył.

Kiedy straciłam dziewictwo wydawało mi się, że powinnam zaangażować się w relację z osobą, z którą doszło do tej „utrąty”. W wyniku czego nie dostrzegłam wielu alarmujących momentów tego związku.

Ponadto żywiłam więcej uczuć do osób, z którymi taka właśnie penetracja mi się przytrafiła, niż do tych, z którymi miałam coś innego. Pewnie dlatego

„Wczoraj uprawiałam seks” – brzmiał sms, który wysłałam do znajomej osoby, wzbogacony emotikonką klaszczącą w dłonie i przybijającą piątkę.

Chwilę później przyszła odpowiedź: Jak duży był? Umieram z ciekawości. **Moja odpowiedź? Emot wzruszający ramionami.**

Ponieważ nie miałam na myśli tego samego co mój znajomy, kiedy napisałam „seks”. Wiem natomiast, do czego się odniósł. Do definicji, której też byłam uczona. Pewnie dlatego głos w mojej głowie podpowiadał: Nie, nie uprawiałaś seksu, to tylko penetracja palcami, nie kłam. Drugi głos, ten autokrytyczny, wtórował: A potem poszłaś spać, bo jesteś EGOISTKĄ i jesteś NUDNA.

W tym rzecz właśnie. Ostatnio przyglądałam się ponownie swojej definicji „seksu” – by kwestionować pomysły, jakoby różne praktyki seksualne wymagały, by opisując je, zawsze dodawać na wstępie „tylko”.

Kiedy miałam 10 lat ze słownika dowiedziałam się, czym jest seks. Definicja była podobna do tej, którą dziś wypłuwa google: Aktywność seksualna, oparta na konkretnym akcie seksualnym. Akt seksualny z kolei to „kontakt między osobami, uwzględniający penetrację, w szczególności wkładanie penisa męzczyzny w stanie erekcji do waginy kobiety, zwykle zakończony orgazmem i wytryskiem spermy”.

No więc takiego rozumienia seksu byłam nauczona. I zajęło mi godziny rozmów, by się go odczytać.

Wiadomo, to nie tylko słownik. Ten sam przekaz słyszałam wokół, głośno i dobitnie: seks to wkładanie penisa do waginy (ale już nie otaczanie penisa waginą, to penis zawsze był aktywną częścią).

Kiedy dziewczyny w szkole rozmawiały o seksie, dotyczyło to właśnie penetracji. Odpowiedzi pozytywne były istotne dużo bardziej, niż seks oralny czy manualny. Poradniki, które skrycie czytałam, zachęcały dziewczyny to poczekania z seksem, a przez seks rozumiały właśnie zbliżenie „penis w waginie”. Niewiele mówiły o innych formach.

Więc kiedy wyłączałam w szkole średniej i miałam wiele możliwości romansowania, podjęłam decyzję, że seks bez prawdziwej relacji to zbyt wiele. Wobec czego robiłam wszystko inne, pozostając dziewicą do momentu, w którym znajdę właściwą osobę, kochaną przeze mnie dostatecznie, by pozbyć się dziewictwa.

Byłam pomyslowa, a raz nawet odczułam dumę z powodu bycia dziewicą do 20 roku życia. Dziś już tak tego nie widzę, w dziewictwo nie wierzę zupełnie i uważam, że w rzeczywistości uprawiałam seks znacznie wcześniej.

Wracam więc do pytania mojego przyjaciela. Założył, jak wiele z nas, że w każdym seksie istotny jest penis. I cipka. Ale przecież nie musi.

Dziś uważam, że seksem jest wszystko, co sprawia mi przyjemność. I może to być definiowane jakkolwiek i kiedykolwiek. Nie musi chodzić o dotykanie poniżej pasa. Nie musi być nawet osobiście, w towarzystwie drugiej osoby. To taki rodzaj połączenia z kimś, które odczuwam jako seksualne.

Każda osoba ma prawo dowolnie definiować seks, jasna sprawa. Poniżej kilka powodów, dzięki którym moja osobista definicja seksu pozwoliła mi pozbyć się toksycznych przekazów, jakie miałam zinternalizowane wcześniej.

1. Nowa definicja seksu jest bardziej inkluzywna

Pierwsze wyzwanie dla dotychczasowego rozumienia zjawiska pochodzi od społeczności LGBTQIA+. Problemem jest opisywanie seksu jako czegoś, co dzieje się między penisem a waginą, bo to z kolei oznacza, że osoby z penisami mają seks z osobami z waginami, i odwrotnie.

I tym samym odbiera prawo istnienia seksu osób LGBTQIA+, podobnie jak osobom cis, które nie decydują się na penetrację pochwy penisem.

Dla przykładu: niektóre osoby z cipkami wolą penetrację palcami czy pobudzanie ustami, niekoniecznie zaś penisem. Wykluczenie ich z tradycyjnej definicji seksu może być odczytywane jako seksistowskie, bo faworyzuje tych, którzy najłatwiej osiągają przyjemność z penetrowania penisem, czyli zasadniczo cismężczyzn (by lepiej mnie zrozumieć obejrzyj krótki performans „spoken word” o dawaniu wskazówek na temat seksu na: everydayfeminism.com).

Ta sama definicja jest też heteronormatywna – zakłada, że seks ma miejsce jedynie między kobietami i mężczyznami. I cisseksistowska, bo zgodnie z nią to faceci mają fiuty, a dziewczuchy cipki. Łączenie genitaliów z genderem oraz założenie, że każda osoba jest albo kobietą, albo mężczyzną wymazuje istnienie osób transpłciowych, niebinarnych, interseksualnych i innych.

Odmawiam więc traktowania seksu jako czegoś, czym mogą się cieszyć wyłącznie takie osoby jak ja – które mają waginę i śpią z tymi, które mają penisy. Oznacza to, że nie zgadzam się z poglądem, jakoby relacje jakie ja buduję miały się zasadniczo różnić (być bardziej „normalne”) od tych, które łączą osoby LGBTQIA+. I że seks ma być opisywany w patriarchalny i binarny sposób.

2. Takie podejście redukuje presję

Na nieszczęście obowiązkowy pogląd na temat aktu seksualnego zakłada grę wstępną, która ma prowadzić do stosunku. Wobec czego w przeszłości, kiedy robiłam coś, co można było uznać za rozgrzewkę, czułam wiszące w powietrzu oczekiwanie. Albo obawę, że kogoś zwodzę, kiedy nie mam ochoty na to, co powinno wydarzyć się później. Mój osobisty konsent miał drugorzędne znaczenie wobec odczuwanej presji.

Leżałam w łóżku naga, obok drugiego człowieka, i myślałam „czy mamy mieć teraz seks?” nie dawała mi spokoju. **Dziś mam gotową odpowiedź, która brzmi: to, co właśnie mamy, to seks. Nic więcej nie musi się wydarzyć. To doświadczenie jest pełne, a jeśli sytuacja ma się potoczyć dalej, to tylko wówczas, jeśli oboje tego chcemy.**

Odkąd przestałam oddzielać jedną seksualną czynność od kolejnych, mniej się zastanawiam co dalej, skupiam na chwili obecnej i cieszę tym, co właśnie ma miejsce. Oczekuję też zgody od moich partnerów: wiem, że kiedy zakładają, że musi dojść do penetracji pochwy penisem, to nie mają racji.

3. Rozszerzenie definicji seksu zmieniło moje nastawienie do dawania i brania

Jeśli nie uprawiasz seksu, który opiera się na genitaliach dwóch osób, wówczas pojawia się rozróżnienie na osobę, która daje i tę, która otrzymuje przyjemność (ten binarny podział jest także ograniczony, zakłada seks między dwiema osobami). Poprzez używanie takich określeń jak „robić laskę” czy „dać orgazm” sugerujemy, że pewne seksualne aktywności są rodzajem przysługi. Więc kiedy nie dostaniemy tyle, ile dałyśmy, czujemy się oszukane.

Oto radykalna myśl: A co, jeśli nic z tego, co w seksie robimy nie jest pracą, za którą ktoś ma się nam odwdzięczyć? Co, jeśli wszystko, co robimy robimy dlatego, że sprawia nam to przyjemność i ta przyjemność (nasza!) jest wystarczającą nagrodą?

Kiedy przestałam rozróżniać seks na wzajemny i jednostronny dotarło do mnie, że każdy seks powinien być wzajemny. Z dotykania drugiej osoby mogę mieć tyle samo frajdy, co ona sama.

Razem z poczuciem winy za „niepójście na całość” po „zasugerowaniu innymi rzeczami, że tak będzie” zmniejszyło się także inne poczucie winy – za